

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

# PŁOMIEN

NR 2 (33) ♦ BIEŻANÓW ♦ 2 LUTEGO 1997 ♦ 1,20 zł

Z NAUCZANIA OJCÓW

## ŚWIATŁO NA OŚWIECENIE POGAN...

*Cóż można mieć cenniejszego, bracia, niż oczy uzdrowione: Radują się ci, którzy widzą to światło, które nastalo, które jaśnieje z nieba, które świeci dzięki pochodni. A jakże biedni są ci, którzy tego widzieć nie mogą. Dlaczego przemawiam, dlaczego to mówię? Po to, aby was wszystkich zachęcić do wołania, gdy przychodzi Jezus. Wam, wybranym na świętych, polecam, abyście miłowali światło, którego może nie widzicie. Wierzcie, o ile jeszcze nie widzicie, i wołajcie, abyście przejrżeli...*

*Zachęcam was, bracia drodzy, abyście miłowali to światło, abyście wołali przez uczynki, gdy Pan przechodzi, niech rozbrzmiewa głos wiary, aby Jezus, gdy przystanie, niezmierną Bożą Mądrość i Majestat Słowa Bożego, przez którego wszystko się stało, otworzył wasze oczy.*

*Sam Tobiasz, dając napomnienie swemu synowi, upominał go, aby wołał, napominał go do czynienia dobrych uczynków. Mówił mu, aby dawał ubogim, nakazywał, aby rozdzielal jałmużny potrzebującym, i pouczał w słowach: Synu, jałmużny nie pozwalają pójść w ciemności (Tb 4,11). Niewidomy Tobiasz udzielał rad, jak przyjąć i otrzymać światło. „Jałmużny - mówił - nie pozwalają pójść w ciemności”. A jeśli syn odpowiedział zdziwiony: Cóż, ojczu, czyż ty nie rozdawałeś jałmużny, a teraz mówisz, będąc niewidomym? Czemuż więc to ty, który przebywałeś w ciemnościach, mówisz do mnie: „Jałmużny nie pozwalają pójść w ciemności”?*

*Ale on wiedział, o jakim świetle pouczał syna, znał to, co widział we wnętrzu ludzkim. Syn wyciągnął rękę do ojca, by on chodził po ziemi, natomiast ojciec mówił synowi, by zamieszkał w niebiesiech.*

*Św. Augustyn († 430).*



### W NUMERZE M. IN.:

**Str. 3 i 15 - 16 - Wywiad**

Regulacja Serafy już wkrótce? - Rozmowa z p. Zbigniewem Batorem

**Str. 6 - 7 Historia**

Dalsze dzieje Biezanowiaków

**Str. 8 - 9 - Historia Kościoła**

Odcinek drugi - o okresie prześladowań

**Str. 10 - Świadkowie wiary**

Postać św. Brata Alberta - Adama Chmielowskiego

**Str. 14 - Dobre maniery drogą do kariery**

I słowa mogą zaczarować

**Str. 17 - Patronowie biezanowskich ulic**

Dziś postać Ferdynanda Weigla

**Str. 18 - 19 - Rozrywka**

Jak co miesiąc dwie nowe krzyżówki z nagrodami

**Str. 20 - Z życia parafii**

Na przełomie lat trochę statystyki



## AKTUALNOŚCI

### Apel Policji do mieszkańców osiedla

## Kradzieże i włamania w Biezanowie

W związku z nasilającymi się na terenie naszego osiedla włamaniami do domów prywatnych Policja wystosowała specjalny apel do wszystkich mieszkańców Biezanowa. Był on odczytywany w niedzielę 19 stycznia po każdej Mszy Świętej.

Biezanów, który do tej pory należał do osiedli, gdzie stosunkowo rzadko dochodziło do włamań i kradzieży mienia prywatnego, stał się w ostatnim okresie miejscem wzmożonej aktywności grup (grupy?) przestępczych. Do połowy stycznia br. zanotowano już ponad 30 włamań do domów prywatnych oraz kilka przypadków kradzieży samochodów. Z informacji ujawnionych nam przez Policję wynika, że najbardziej zagrożone rejony naszego osiedla to

**266 podpisów poparcia dla petycji „Radia Maryja”**

## Walka o „zapomniany” Górny Śląsk

W niedzielę 26 stycznia po Mszach Świętych przedstawiciele Koła Przyjaciół Radia Maryja zbierali podpisy pod pismem o przyznanie Radiu Maryja częstotliwości na nadawanie programu na Górnym Śląsku.

W wyniku pierwszego procesu koncesyjnego prawo nadawania programów ogólnopolskich otrzymali trzej nadawcy: warszawskie Radio Zet, krakowski RMF FM i katolicka rozgłośnia z Torunia - Radio Maryja. Koncesje, które przyznała im Krajo-

wa Rada Radiofonii i Telewizji, zakładały budowę sieci nadajników, dzięki którym rozgłośnie te byłyby słyszalne na obszarze do 80% terytorium Polski.

W opinii przedstawicieli Radia Maryja rozgłośnia ta jest jednak pomijana w czasie przydzielania częstotliwości w różnych częściach kraju. W efekcie RMF i Radio Zet docierają ze swymi programami do znacznie większej liczby potencjalnych słuchaczy, niż Radio Maryja. Katolicka rozgłośnia z Torunia na obszarach, gdzie nie otrzymała własnych częstotliwości, korzysta z częstotliwości diecezjalnych. Tak było właśnie na Górnym Śląsku, kiedy jednak tamtejsze radio diecezjalne rozpoczęło przygotowania do nadawania własnego programu, mieszkańcy Górnego Śląska stracili możliwość słuchania programów Radia Maryja.

Akcja, prowadzona w ostatnią niedzielę stycznia w naszym kościele, jest częścią ogólnopolskiej akcji, której celem jest „przypomnienie” Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji o potrzebie uzupełnienia sieci nadajników Radia Maryja w niektórych rejonach Polski. (pip)





## WYWIAD

**Rozmowa z przewodniczącym Komitetu Przeciwpowodziowego, panem Zbigniewem Batorem**

# Regulacja Serafy już wkrótce?

**Wiceprezydent Miasta Krakowa Jan Friedberg i przedstawiciele Urzędu Miasta spotkają się z mieszkańcami Bieżanowa już w lutym!**

**„P”:** W efekcie wrześnieowej powodzi powstał w Bieżanowie Społeczny Komitet Przeciwpowodziowy, który za cel postawił sobie uregulowanie rzeki Serafy. Czy z perspektywy czasu nadal uważa Pan, że powołanie Komitetu było koniecznością, czy też raczej rozwiązanie problemu leżało w gestii odpowiednich urzędów?

**Z.B.:** Rozwiązanie problemu na pewno leżało w gestii urzędu, ale nasuwa się pytanie, czy Urząd Miasta ten problem znał. Powiedziałbym, że powołanie komitetu w zaistniałej wówczas sytuacji było koniecznością. Bieżanów, tzn. jego część położona za rzeką Serafą, dopiero od lat 70-tych weszła w skład Krakowa. Dlatego też problemy te dla miasta były czymś nowym, zwłaszcza że po 1989 roku znowu doszło do całkowitej wymiany ludzi rządzących w naszym mieście. Kiedyś, dawno temu w Bieżanowie była tzw. Gromadzka Rada Narodowa, składała się ona z mieszkających tu ludzi i oni znakomicie znali problemy swojej miejscowości. Aczkolwiek problem Serafy wyniknął w latach późniejszych. Jest on związany ze zwiększeniem przepływu, które było spowodowane nowo podłączonymi ciekami wodnymi, np. kolektory burzowe z Nowego Bieżanowa. W efekcie zwiększyła się ilość płynącej w rzece wody, a nie zwiększyło się koryto. W wyniku tego od jakiegoś czasu co parę lat powodzie w Bieżanowie mają miejsce.

**„P”:** Jakie cele postawił sobie Społeczny Komitet Przeciwpowodziowy i w jaki sposób były one realizowane?

**Z.B.:** Kiedy powstał Społeczny Komitet, musiał on ustalić swój regulamin, bo tego wymagają przepisy.

Według tego regulaminu celem działalności Komitetu jest ochrona mieszkańców przed powodzią i jej skutkami, zapobieganie nieprawidłowościom w gospodarce wodno-ściekowej, uregulowanie stanów prawnych urządzeń odwadniających, doprowadzenie do wykonania prac melioracyjnych, umieszczenie budowy kanalizacji deszczowo-sanitarnej w planie inwestycji miejskich i zorganizowanie ochotniczej drużyny ratownictwa przeciwpowodziowego. Jest to sześć podstawowych punktów - celów działania komitetu. Postanowiliśmy, że będziemy działać do momentu, kiedy te zaplanowane prace zostaną wykonane, potem komitet rozwiąże się.

**„P”:** W jaki sposób udało się zwrócić uwagę władz miasta na problemy powodziowe peryferyjnego osiedla. Jaka była reakcja krakowskiego magistratu na działalność Komitetu?

**Z.B.:** Społeczny Osiedlowy Komitet Przeciwpowodziowy zawiązał się spontanicznie w dniu 15 września, na spotkaniu z mieszkańcami dotkniętymi skutkami powodzi, która miała miejsce w nocy z 7 na 8 września 1996 roku. Powstał problem, w jaki sposób zwrócić uwagę władz miasta na tę sprawę. Moim zdaniem należało dokonać tego przez pisma, bo jeżeli jest pismo, to mamy jakiś konkret, jakiś ślad. Należało zwrócić się do odpowiednich urzędów, więc na początku trzeba było zorientować się, które urzędy są za tą sprawę odpowiedzialne, a nie jest to wbrew pozorom sprawą taką prostą. Sama rzeka jest w własności państwa, czyli Urzędu Wojewódzkiego, konkretnie więc rzeką włada wojewoda. Natomiast pozostałe tereny związane z

gospodarką wodną leżą w gestii innych urzędów - szczebla wojewódzkiego i gminnego.

Dysponuję wieloma pismami - odpowiedziami na pisma Komitetu, w których jedne urzędy odsyłają nas do innych urzędów, twierdząc, że to własni tamten urząd jest za daną sprawę odpowiedzialny.

Reakcja władz miasta była taka, że wreszcie się tym zainteresowały. Na cały szereg pism, które Społeczny Komitet Przeciwpowodziowy wystosował do odpowiednich urzędów, nareszcie udało nam się wyegzekwować jakieś konkrety. Działania związane z regulacją rzeki podjął wojewoda, bo sprawa ta była właśnie w jego gestii. W tym miejscu należy wyjaśnić, co właściwie znaczy określenie „regulacja”. Każda inwestycja wykonywana przy rzece musi być poprzedzona odpowiednimi uzgodnieniami i uzyskaniem wielu zezwoleń i zatwierdzeniem odpowiednich projektów.

Więc gdybyśmy chcieli w ten sposób prowadzić prace przy rzece, to sama część projektowa zajęłaby bardzo dużo czasu. Natomiast w wyniku powodzi przeprowadzono tzw. prace awaryjne i dzięki temu można było pominąć bardzo wiele zbytecznych formalności.

Wojewódzki Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Krakowie, administrujący i zarządzający z ramienia wojewody państwowymi drogami wodnymi, w piśmie skierowanym do Społecznego Komitetu poinformował nas, że wojewoda przeznaczył na awaryjne roboty powodziowe przy rzece Serafie 58800 PLN ze swojej rezerwy budżetowej.

*dokończenie na str. 15*



W dawnych czasach ludzie w Japonii często używali papierowych latarni. Papier osłaniał zapaloną świecę, a był połączony patykami z bambusa.

Zdarzyło się, że ślepiec składał wizytę przyjacielowi, a ponieważ było późno, ten zaproponował mu, żeby zabral z sobą latarnię. Ślepiec roześmiał się na tę propozycję. "Dzień i noc są dla mnie jednakowe" powiedział - "Cóż bym zrobił z latarnią?". Jego przyjaciel, zastanowiwszy się przez chwilę, odpowiedział zrećnie: "To prawda, nie potrzebujesz jej, żeby znaleźć drogę do domu. Ale może ona pomóc, żeby ktoś inny nie wpadł na ciebie po ciemku."

Tak więc ślepiec wyruszył w drogę z latarnią. Po niedługim jednak czasie ktoś zderzył się z nim, pozbawiając go równowagi. "Hej ty, nieuważny człowieku!" - wykrzyknął ślepiec. "Nie widzisz latarni?". "Bracie - powiedział nieznanomy - twoja latarnia zgasła..."

Ostatnio usłyszałam wiadomość, która mnie zaszokowała - otóż podano w jednym z telewizyjnych felietonów, iż 41% Polaków nie przeczytało w ostatnim roku żadnej książki. Wiedziałałam, że globalnie rzecz ujmując, czytelnictwo w Polsce nie stoi na najwyższym poziomie, ale nie sądziłam, że jest tak kiepsko.

Wydaje mi się, że w jakimś sensie cofnęliśmy się do średniowiecza. Dzieje się tak z dwóch powodów - po pierwsze, wtedy za książkę można było kupić jedną lub dwie wsie, a więc była to sprawa elitarna. Obecnie również książka nie jest rzeczą ogólnie dostępną ze względu na cenę, która niejednokrotnie jest druzgocząca, choć same książki wydane są nienagannie, bogato ilustrowane i na dobrym papierze.

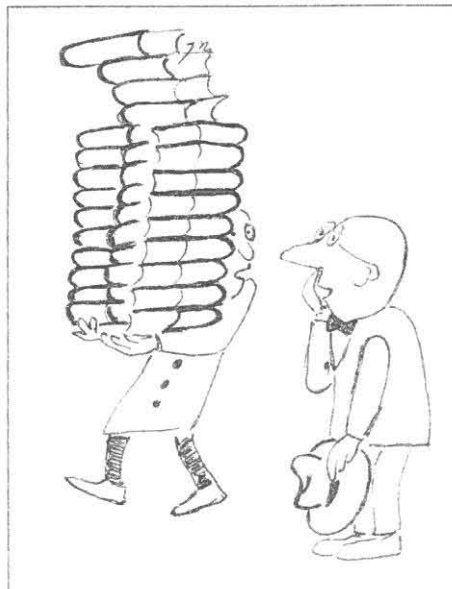
Z drugiej jednak strony czytanie książek jest ogólnie niemodne. Bo i zajmuje dużo czasu i oczy bolą, a

## MŁODYM

### KSIĄŻKA W ŻYCIU POMAGA?

niejednokrotnie zamykają się same, gdy człowiek "z zapartym tchem" czyta opis np. łąki rozpisany na sześciu stronach, czy gdy w innym miejscu opisany jest, tym razem tylko na pięciu, zachód słońca (tytułu powieści nie podaję, żeby nie zrażać).

W baroku, kiedy sarmatyzm przestał kojarzyć się już z patriotyzmem, a zaczął tętnić zaściankowością, zepsuciem i niewiedzą, rozpowszechniła się, do dziś opisywana w literaturze jako "choroba ręki" przypadłość polegająca na tym, że wielki



pan na włościach nie umiał się podpisać, a co dopiero wspinać się na wyżyny np. napisania listu. Obecnie co prawda wszyscy pisać umieją, ale z czytaniem idzie znacznie gorzej. Nasuwa mi się na myśl taka historyjka bogatej damy, która próbowała złożyć wąż do odkurzacza, jaki niedawno kupiła. W końcu poddała się i zostawiła części rozrzucone na dywanie. Wyobraźcie sobie jej zaskoczenie, kiedy wróciła, a urządzenie doskonale działało, złożone przez służącą. "Jak to u licha zrobiłaś?" wykrzyknęła. "Cóż, proszę pani, jak się nie umie czytać, to trzeba ruszyć głową" - padła niewzruszona odpowiedź.

No właśnie, o tym ruszaniu głową, nie tylko jak się nie umie czytać, ale również, gdy się czegoś nie przeczytało, najlepiej wiedzą uczniowie i studenci, którzy w sumie zaniżają statystykę, jeśli chodzi o wspomniane wcześniej 41%. Uczniowie zazwyczaj wiedzą dużo na temat treści samego dzieła, choć niekoniecznie wiadomości te pochodzą z pierwszej ręki - czyli od samego autora.

Wiem to z własnego doświadczenia, ale również z informacji niedawno zasięgniętych od moich znajomych. Otóż w czasie ostatniej zabawy sylwestrowej siedząc w towarzystwie grona animatorów z naszej parafii (oczywiście w przerwie między szalonymi tańcami) zaczęliśmy rozmawiać o książkach i wspominać, jak to radziliśmy sobie w naszych szkołach z nieprzeczytanymi lekturami (sposobów było tysiące, streszczenia lektur, czyli tzw. "bryki", filmy video, jeden z kolegów z redakcji "Płomienia" wymyślił słuchanie nagrań "T-raperów znad Wisły" ze streszczeniami co ważniejszych lektur, itd.). Mało tego, przeprowadziliśmy między sobą ankietę pod hasłem: "Kto to przeczytał?". I tak, na 10 osób "Krzyżaków" przeczytało 6, "Pana Tadeusza" - 7, "Nad Niemnem" - 4, "Lalkę" - 5, całą "Trylogię" chyba 4 osoby. To świadczy o nas, ale również szerzej o młodzieży. Pociężyć się możemy jedynie tym, że wszyscy dość dobrze znali treść wszystkich wyżej wymienionych dzieł.

Człowiek ma problem, gdy czegoś nie przeczytał, ale to nic w porównaniu z problemem, jaki ma człowiek, który coś przeczytał, a na dowód tego, "nie daj Boże", książka znajduje się w jego bibliotece - oto jak komentuje to jeden z pisarzy.

"Gość wchodzi i mówi: «Ile tu książek! Przeczytał pan to wszystko?». Z początku uważałam, że słowa te charakterystyczne są dla osób słabo oswojonych z książkami, przy-

wykłych do półeczki z pięcioma kryminalami. Jednak doświadczenie nauczyło mnie, że słowa powyższe padają także z ust osób pozostających poza wszelkim podejrzeniem. Cóż, na takie pytanie należy odpowiedzieć. Kiedyś stosowałam wzgardliwą odpowiedź "Zadnej nie czytałam, w przeciwnym razie po co miałabym je tu trzymać", ale jest to odpowiedź niebezpieczna, gdyż powoduje oczywistą reakcję - "A gdzie trzymasz przeczytane?". Lepsza jest standardowa odpowiedź Roberta Leydiego: "O wiele więcej, proszę pana, o wiele", paraliżuje bowiem przeciwnika i wprawia w stan osłupienia i nabożnej czci. Moim zdaniem jest to metoda bezlitosna i grożąca wywołaniem stanów lękowych. Obecnie skłaniam się do stwierdzenia: "Nie, to tylko lektury na najbliż-

szy miesiąc, resztę trzymam na uniwersytecie", gdyż taka odpowiedź z jednej strony "zamurowuje" gościa, a z drugiej skłania go do przyspieszenia chwili pożegnania."

Jednak myślę, że większość z nas nie ma takich problemów wiążących się z nadmiarem książek. Chcę tylko pokazać, że w gruncie rzeczy i tak źle, i tak niedobrze.

Pytanie tylko - co jest lepsze - mieć problemy z zaskoczonymi naszą wiedzą ludźmi, czy też mieć problem zaskakując innych (i siebie) naszą niewiedzą i nieoczytaniem.

Niewątpliwie książka, dzielnie trzymająca się na przedzie pomocy naukowych, zwłaszcza w ostatnich latach schodzi na plan dalszy, ustępując miejsca telewizji, filmom video, programom komputerowym - co nie

jest złe - oczywiście w rozsądnych proporcjach.

Ja jestem jednak optymistką i myślę, że długo książka będzie nam towarzyszyć w życiu codziennym, zawodowym i szkolnym. Przetrwala Rewolucję Francuską, rewolucję kulturalną, to przetrwa również rewolucję komputerową. Myślę, że jeszcze dużo wody w Wiśle upłynie, zanim będzie tak, jak w tej historyjce:

*Pewien człowiek chciał zaszcześcić w swoich dzieciach miłość do książek, kupił im więc piękne, kolorowe książki. Kiedy następnego dnia wrócił do domu, zastał dzieci przypatrujące się książkom z zakłopotaniem. "Co się stało?" - zapytał zdziwiony ojciec, na co dzieci odparły - "Tato, my nie wiemy, jak się je podłącza do prądu..."*

Iwona

## MŁODYM

### Na 14 lutego!

Żyła sobie kiedyś dziewczynka, która była bardzo dobra i uczynna. Uczyła się bardzo dobrze, a największą jej pasją było pisanie wierszy. Nie spodziewała się, że kiedyś bardzo się jej przydadzą. Opisywała w nich piękne historie z otaczającego ją świata, a także w wielu z nich opowiadała o miłości. I, jak wszyscy, pewnego dnia zobaczyła chłopczyka, który był silny i ogromny - tak wyróżniły, że budził strach nie tylko w dziewczynkach. W pierwszej chwili dziewczynka pomyślała, że chłopiec, który tak wygląda, nie może odznaczać się dobrocią, lecz jest to maszyna, która chce być zawsze najlepsza, najsilniejsza, i sprawić, że wszyscy się go boją. Dziewczynka nie lubiła go za to. Napisała nawet o nim:

*Jesteś niczym strach  
W sercach dziewczynek  
Życie po trupach przechodzisz  
A możesz być Ursusem  
Bronić tych, którzy się boją!*

Pewnego dnia jednak zobaczyła inne jego oblicze. Szła sobie po złodzonej drodze do sklepu i za-

uważała, jak chłopczyk gdzieś pędzi. Widać było, że się gdzieś spieszy, lecz gdy zobaczył, że przechodząca przez ulicę pani wywróciła się, zatrzymał się i podniósł ją, a potem odprowadził do domu. Nie obchodziło go to, że coś stracił, gdzieś nie zdążył, ale z uśmiechem, powoli towarzyszył starszej pani.

Serce dziewczynki zadrżało. Zaczęła podziwiać chłopczyka za jego dobroć. Chciała go poznać, ale jak? Do tej pory, mimo tego, że blisko mieszkał, nigdy jej nie zauważył. Napisała piękny wierszyk, lecz kiedy

mu miała go podarować?

Czytając pewnego dnia książkę o świętych wpadła na pomysł, że chłopczyk otrzyma wiersz na Św. Walentego. I tak się stało.

Ze skrzynki pocztowej, 14 lutego chłopczyk wyciągnął kopertę ze swoim imieniem i przeczytał:

*Kiedy tonę w Twoich oczach  
Staję się niewolnikiem  
Zbuduj więc drogę  
Nie dla siły  
Nie dla władzy  
Ale do dobroci  
A wtedy przejdę tą drogą  
Obok Ciebie  
Ty zatrzymasz się  
I będziemy szczęśliwi*

- dziewczynka

Od tego czasu jest to już tradycją, że obdarowujemy w ten dzień prezencikiem kogoś wyjątkowego. Jest to gest, który sprawia dużo radości i jest bardzo potrzebny. Nie zapomnij o tym także w tym roku.



Majka

## HISTORIA

# Moja droga do Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii (10)

Resztę dnia spędziliśmy w małej restauracji u jego znajomych. Właściciel miał na imię Robert, nazwiska nie spaamiętałem, adres też nie stuprocentowo pewny - 18 Rue Curial 19m.

Do linii demarkacyjnej, dzielącej Francję, było jeszcze bardzo daleko. Za radą Francuzów pojechaliśmy nocnym pociągami do Vierzon, tam wysiedliśmy i, unikając spotkania z zandarmierią francuską, udaliśmy się pieszo, we wczesnych godzinach rannych, na południe, ale, co najgorsze, bez mapy, a do granicy było jeszcze sporo kilometrów.

Około 8 rano wstąpiliśmy do napotkanej maleńkiej kafejki o trzech stolikach i jednej bufetowej. Posiadając jeszcze kilka franków po wymianie marek, zafundowaliśmy sobie kawę i słodkie pieczywo. Ledwośmy zaczęli jeść, a tu, jak zły duch, zjawił się niemiecki porucznik z młodą kobietą, chyba Francuzką, i zajęli sąsiedni stół. Na szczęście zajęci byli sobą, więc skończyliśmy nasze śniadanie i ułotniliśmy się z kafejki.

Do późnych godzin popołudniowych szliśmy na wycucie, nie mając pewności, jak daleko jest do tej granicy, najważniejszej dla nas, za którą dopiero możemy poczuć się wolni.

Wąska droga wprowadziła nas w niezabudowane, uprawne pola, ciągnące się co najmniej na przestrzeni jednego kilometra, a przy ich końcu zauważyliśmy dopiero po prawej stronie wolno stojącą, pojedynczą farmę.

Postanowiliśmy tam dojść i wpytać mieszkańców, jak daleko jeszcze do granicy. Farma usytuowana była w głębi dużego podwórka, ogrodzonego siatką drucianą. Przeszliśmy przez podwórko i weszliśmy do domu mając nadzieję, że oprócz udzielenia cennych informacji, gospodarze zaproszą nas na choćby skromny posiłek - byliśmy diabelnie głodni.

A kiedy przedstawiliśmy się sympatycznej gospodyni i zapytaliśmy o granicę, przeraziła się i przyciszonym głosem rzekła: „Granica jest za płotem. Tu jest placówka i w każdej chwili mogą nadejść Niemcy - szybko uciekajcie”.

Z wrażenia zapomnieliśmy o głodzie i, nie namyślając się, weszliśmy na podwórze, kierując się ku bramie. Jak spod ziemi, zza domu wyłonił się - po zewnętrznej stronie ogrodzenia - patrol niemiecki, składający się z dwóch żołnierzy z bagnetami na karabinach i psa wilczura. Szli w tym samym kierunku, co my, dzieliła nas tylko siatka ogrodzeniowa i odległość nie większa niż 6 metrów.

Z duszą na ramieniu, dla zmylenia przeciwnika, zaczęliśmy gwizdać popularną wówczas melodię francuską - dziś już jej nie pamiętam - wyszliśmy za bramę w lewo, nie godłując się za siebie, poszliśmy tą samą drogą, którą przyszliśmy, kierując się w głąb okupowanej Francji.

Po cofnięciu się około 300 m od farmy i linii demarkacyjnej, skręciliśmy w prawo i na przełaj dopadliśmy do widocznego w oddali zagajnika. Tutaj odprężyliśmy się i odpoczęliśmy po denerwujących przeżyciach.

Kiedy zapadła ciemna noc, przez drzewa i krzewy dojrzelśmy słabutkie światło. Wyglądało na to, że tam jest jakiś dom - ruszyliśmy w tym kierunku i oczom naszym ukazała się całkiem duża ferma. W podwórku był dom mieszkalny, obok stajnia i stodoła.

Weszliśmy do mieszkania, w którym przy dużym stole siedziało, spożywając kolację, małżeństwo w średnim wieku. Janek zaczął łamaną francuszczyzną klarować powód naszego niespodziewanego pojawienia się, na co kobieta, ku naszemu wielkiemu zaskoczeniu, a zarazem radości, przemówiła: „Nie męczcie się, mówcie po polsku, my jesteśmy Polakami”.

Było to bezdzietne małżeństwo, pochodzące ze Śląska, osiadłe we Francji. On nazywał się Adolf Bączek, a osiedle, w którym mieszkali - Marmagne Grand Cors-Cher.

Po spożyciu wraz z nimi kolacji, zostaliśmy przez nich ulokowani na noc w stajni obok koni. Stało się tak z obawy, żeby nie nakryła nas jakaś przypadkowa kontrola, bo mieliby z tego powodu wielkie nieprzyjemności.

Pan Bączek wykazał ochotę przeprowadzenia nas na drugą stronę linii demar-

kacyjnej. Zaproponował pozostanie u niego przez dwa dni, na co chętnie się zgodziliśmy się, wychodząc z założenia, że wykorzystamy je do obserwacji terenu i zorientowania się w ruchu w pasie granicznym.

Następnego dnia przez kilka godzin rąbaliśmy drewno na opał. Około godziny 9 zobaczyliśmy zbliżających się z daleka dwóch zandarmów francuskich. Ukryliśmy się w stodole, obserwując cały czas przez szpary w ścianie ich rozmowę z gospodarzem. Wypytywali go, czy ktoś obcy się tutaj nie kręci i zobowiązali go do niezwłocznego meldowania w razie zauważenia kogoś podejrzanego. Po ich odejściu wyszliśmy z ukrycia i aż do następnego wieczora gospodarz wykorzystywał nas do wyrywania buraków pastewnych. Z poletka mieliśmy dogodną polę obserwacji.

Po spożyciu ciężko zapracowanej kolacji, dnia 26.10.1942 r. zbieraliśmy się do odmarszu, a razem z nami, zgodnie z wcześniejszą obietnicą, szykował się nasz gospodarz. Tymczasem nadciągnęła burza z piorunami i ulewny deszcz. Pożegnaliśmy gospodynię i wyszliśmy na podwórze, pożegnał ją również jej mąż i też wyszedł, by nam towarzyszyć do granicy. Nagle w drzwiach domu rozległ się histeryczny płacz jego żony i wołanie, aby wrócił, bo ona ma przecucie, iż go więcej nie zobaczy żywego. Zawahał się pan Adolf, a ja, widząc, że kobieta nie ustąpi, a krzyk jej może spowodować niepotrzebnych świadków, wytłumaczyłem mu, że nie może zostawić żony w takim stanie poświęcając się dla nas.

Pożegnaliśmy go przy brami i podczas największej ulewy skierowaliśmy się ku linii demarkacyjnej, odbijając kilkaset metrów na zachód od farmy, przy której dwa dni wcześniej mieliśmy spotkanie z niemieckim patrolem. Było to dla nas najtrudniejsze, a zarazem najgorsze i najwięcej zdrowia kosztujące przejście przez granicę. W ciągu 22 dni i nocy przeszliśmy szmat drogi, szczęśliwie przebyliśmy trzy państwowe granice, a przed nami była czwarta - ta najważniejsza.

C.D.N.

Tadeusz Kramarz

## HISTORIA

### Wspomnienia gimnazjalisty od św. Jacka (5)

**Stanisław Jakubiec** - po odbyciu służby wojskowej wstąpił do Policji Państwowej, ukończył Szkołę Oficerską Policji, podjął pracę w Komendzie Policji w Chrzanowie, następnie w Falenicy pod Warszawą w Wydz. Kryminalnym, kolejno awansował aż do stopnia komisarza. Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski zostaje aresztowany przez NKWD i wywieziony na Syberię, gdzie w okropnych warunkach przebywa około 2 lat. Powraca do kraju, podejmuje pracę w Centrali Rybnej w Szczecinie, a potem w Świnoujściu. Napotyka szkykany ze strony bezpieki, jako "wróg ludu" przedwojenny, tzn. granatowy policjant. Po przejściu na emeryturę zamieszkuje w Biezanowie i tu umiera.

**Mgr Władysław Jakubiec** - ukończył Podchorążówkę w 20-tym pp. w Krakowie, po odbyciu ćwiczeń uzyskuje stopień podporucznika rezerwy. Kończy studia na Akademii Handlowej. Bierze udział w wojnie 1939 roku, unika szczęśliwie niewoli, w czasie okupacji organizuje w Biezanowie pierwszy oddział ruchu oporu ZWZ. AK, który rozrasta się z czasem do rozmiarów co najmniej kompanii i działa jako samodzielna Placówka "Łan". Zostaje jej dowódcą, przyjmuje pseudonim „Rota”. Po wojnie pracuje najpierw w biezanowskiej Fabryce Drożdży jako główny księgowy, następnie w Zjednoczeniu Rafinerii Nafty jako biegły księgowy. Znany działacz społeczny, zwłaszcza na polu kultury i sportu, b.zawodnik, a następnie długoletni działacz KS "Biezanowianka". W roku 1947 aresztowany przez UB, więziony w siedzibie UB przy Placu Inwalidów, do roku 1956 inwigilowany przez bezpiekę. Nie żyje.

**Mecenas dr praw Stanisław Weisło** - ukończył z wyróżnieniem Wydział Prawa UJ. Tamże doktoryzował się. W 1945 r. był głównym organizatorem Szkoły Nauk Politycznych przy Wydziale Prawa - fak-

tycznie i praktycznie był dyrektorem tej placówki. Inwigilowany i na pewien czas aresztowany i dotkliwie pobity przez bezpiekę. Świetnie zapowiadający prawnik - naukowiec, zagrożony ponownym aresztowaniem, zmuszony był opuścić kraj, udając się najpierw do Szwecji, a potem do Kanady, gdzie założył rodzinę i mieszka do dzisiaj, praktykując jako znany i ceniony adwokat. W czasie wojny współorganizator Placówki AK "Łan", adiutant dowódcy, ps. "Grom", równocześnie dowódca plutonu dywersji, brał udział we wszystkich akcjach bojówek placówki, po prostu był duszą tego oddziału. Jego wyjazd na stałe z kraju to ogromna strata dla polskiej nauki. Mieszka w Kanadzie.

**Mgr Leopold Plaszcowski** - ukończył studia prawnicze na UJ. W czasie wojny podch. AK ps. "Kruk" Placówki "Łan" w Biezanowie, współorganizator tego oddziału i członek kierownictwa - kadry dowódczej. W okresie okupacji aresztowany i więziony przez Niemców, zbiegł z transportu i przez pewien czas ukrywał się. Po wojnie pracował w Zjednoczeniu Przemysłu Wapienno Gipsowego jako kierownik działu, udzielał się społecznie w Biezanowie - zmarł.

**Władysław Mazgaj** - ukończył przed wojną Kurs Podchorążych Rezerwy w 26 dyw. Piechoty. W czasie wojny podch. Placówki "Łan" ps. "Mały". Po wojnie pracował w Kombinacie Nowa Huta jako kierownik działu złomu. Po pewnym okresie wyjechał z Biezanowa.

**Leopold Śliwa** - ukończył podchorążówkę, brał udział w wojnie 1939 roku. W czasie okupacji członek ruchu oporu. Aresztowany przez Gestapo został rozstrzelany pod Rzeszowem.

**Tadeusz Weisło** - długoletni wyższy urzędnik Dyrekcji Kolei w Krakowie. Postać bardzo popularna w Biezanowie, powszechnie lubiany,

udzielał się w Klubie Biezanowiaków - nie żyje.

**Mgr Władysław Wójcik** - ukończył studia na Wydz. Prawa UJ. Przez kilkadziesiąt lat pracował w Dyrekcji Kolei w Krakowie jako radca prawny. Postać bardzo znana w Biezanowie i okolicy, przed wojną aktywny działacz miejscowego chóru im. St.Moniuszki, organizator i aktor amatorskich przedstawień teatralnych. W czasie wojny współpracował z ruchem oporu w AK. Po wojnie zapalony działacz społeczny na polu kultury, dobry mówca, autor kroniki - historii Biezanowa.

**Mgr Władysław Zajac** - absolwent Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie, aż do śmierci pracował w Dyrekcji Kolei jako kierownik działu.

**Mgr Stefan Madej** - ukończył studia wyższe, całe swoje życie zawodowe spędził w kolejnictwie jako kier. działu Dyrekcji Kolei we Wrocławiu, gdzie nadal mieszka.

**Mgr inż. arch. Stanisław Radwan** - najmłodszy rocznik biezanowskich wychowanków Gimnazjum św.Jacka. Dobry fachowiec, zdolny projektant, w Przedsiębiorstwie Budowl. w Krakowie piastował wysokie stanowisko gł. inżyniera. Były zawodnik KS "Biezanowianka", następnie długoletni działacz i trener klubu.

Jak z tego pobieżnego szkicu wynika biezanowscy wychowankowie od św.Jacka zdobyli wysokie pozycje w życiu, wykazali wielki patriotyzm i dobrze zasłużyli się Ojczyźnie. Niestety ogromna większość z nich już nie żyje, często od dawna, świeć Panie nad Ich szlachetnymi duszami, a żyjącym daj Boże długie lata w zdrowiu.

**mgr Zygmunt Kłański  
b. uczeń od św.Jacka**

Bibliografia:  
Informator Zjazdu Koleżeńskiego w r. 1967  
Antoni Bielak: W Dawnym Gimnazjum



## HISTORIA KOŚCIOŁA (2)

### OKRES PRZEŚLADOWAŃ

Z czasem chrześcijaństwo rozwijało się coraz szybciej. Jednak Rzymianie, nie wierzący w Chrystusa, którym nasza religia wydawała się być równą z innymi, pogańskimi zabobonami, zaczęli prześladować wyznawców jedyne Boga.

Zresztą sam Jezus Chrystus powiedział to wcześniej mówiąc: *„Jeśli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwaj znieawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi”*.

Nadszedł rok 64. Panował wtedy, wszystkim nam znany cesarz, **Neron** (54 - 68). W Rzymie królował politeizm, jako religia państwowa. Wyznawcy jednak, oprócz swoich pogańskich bogów, musieli oddawać cześć boską cesarzowi. Religia chrześcijańska zaś została uznana za „wiarę zbrodniczą”, którą niektórzy uważali nawet za ateizm, który był karalny. Za ateistę bowiem uznawany był każdy człowiek, który nie wyznaje wiary w cezara (oprócz Żydów). Chrześcijanie natomiast uważali, że jest jeden Bóg i nie oddawali czci boskiej nikomu poza Nim. Poza tym oskarżano chrześcijan o kanibalizm. Może nam się to wydać dziwne, ale zrodziło się to na skutek niedoinformowania oraz złej interpretacji słów: „Ciało i Krew Chrystusa” spożywanych jako „pokarm”.

Neron krwawo prześladował wyznawców Chrystusa. Ginęli oni masowo na arenach cyrkowych lub paleni żywcem w ogrodach cesarskich. Na szczęście postępowanie takie obejmowało tylko stolicę i nie trwało długo.

Mówi się, że Neron podpalił Rzym i zwał winę na chrześcijan, ogłaszając, że „nienawidzą oni rodzaju ludzkiego”. Uważał także, że „chrześcijanie są przyczyną wszystkich klęsk i nieszczęść, które spadają

na państwo i na lud”. Rozgłaszał swą teorię wszystkim, podburzał tłum i dlatego, jeżeli coś się nie powiodło - Nil nie wylał na pola, panował głód lub zaraza - słycać było wszędzie głośne okrzyki: „Chrześcijanie do lwa!”.

Następnym cesarzem prześladowającym chrześcijan, dla odmiany z przyczyn politycznych, był **Domicjan** (81 - 96). Uważał, że koncepcja życia religijnego i społecznego wyznawców Chrystusa różni się od dotychczasowych, rzymskich religii i zagraża ona państwu głównie przez swój uniwersalizm.

Cesarz **Trajan** (98 - 117) uznał, że wystarczy prześladować chrześcijan teoretycznie. Mówił, że nie należy tępić ich wszystkich za nazwę, ale tylko tych, którzy zostaną oskarżeni przed władzą. W tym czasie jednak społeczeństwo było wrogo nastawione do wyznawców Chrystusa, lecz aby to obalić, mówiono, że „chrześcijanin to najlepszy obywatel”.

W trzecim wieku **Septymiusz Sewer** (193 - 211) wydał dekret zakazujący chrześcijanom nawracać pogan na ich wiarę. Jak widać, był to bardzo dobrze przemyślany chwyt polityczny przeciw ekspansji Kościoła oraz utrzymania pełni władzy bez żadnych, dalszych ograniczeń. Jednak prawo to nie było stosowane z całą surowością lub też nie było do końca przestrzegane, ponieważ spowodowałoby to, że chrześcijaństwo wymarłoby własną, powolną śmiercią naturalną. Po śmierci Sewera dekret ten został zapomniany.

Kiedy Imperium przeżywało kryzys, Kościół rozwijał się coraz bardziej. Kolejni cesarze znowu dopatrywali się wtedy przyczyny rozbitcia państwa w postępowaniu chrześcijan. **Decjusz** (249 - 251) wydał wówczas nakaz karania chrześcijan, którzy nie chcą składać ofiar pogańskim bogom. Pragnął on bowiem umocnić jedność rzymską wokół tradycji re-

ligijnej. Jak wiemy, nie na wiele się mu to przydało.

Do roku 253 chrześcijanie byli prześladowani głównie z powodu troski cesarza o Imperium. Ale za panowania **Waleriana** (253 - 260) uciski były spowodowane fanatyczną nienawiścią skierowaną w stronę wyznawców Chrystusa. Drugą przyczyną była żądza pieniędzy. Cesarz chciał napelnić państwowy skarbiec dochodami z dóbr kościelnych. Odradzał się mistycyzm pogaństwa.

Po śmierci Waleriana prześladowania ucichły, a chrześcijaństwo rozwijało się dalej. Jednak do Imperium ciągle wielkimi krokami zbliżał się upadek. Jego wizerunek rysował się coraz wyraźniej. Dlatego następny cesarz, **Dioklecjan** (285 - 305) znowu próbował dokonać reformy „opartej na sojuszu z religiami pogańskimi”. Ten władca uderzył wszystkimi możliwymi sposobami. Starając się wyprzeć całkowicie chrześcijaństwo, wydał w przeciągu jednego roku aż 4 edykty prześladowcze, na podstawie których chrześcijaństwo, jak się spodziewał, powinno „wymrzeć”.

Po pierwsze, zostały ustalone surowe kary za nieskładanie ofiar pogańskich (nawet śmierci). Członkowie hierarchii kościelnej zostali uwięzieni. Nastąpiła stopniowa konfiskata ksiąg oraz sprzętów liturgicznych, a także burzenie kościołów.

Po tym okresie najcięższych ucisków „czterech prawowitych władców Imperium” postanowiło wydać edykt tolerancyjny (ogłoszony w Nikomedii w 311 r.). Cesarz **Galeriusz** - główny autor dokumentu - stwierdził, że „Chrześcijanie powinni znowu wyznawać swoją wiarę w Boga, wznieść nowe Domy Boże i modlić się do Boga o pomyślność, dla Imperium”.

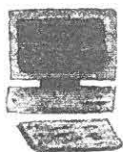
W 313 r. **Konstantyn i Licyniusz**, dwaj współwładcy, spotkali się po śmierci Galeriusza w Medio-



lanie i podjęli decyzje o kontynuacji polityki tegoż cesarza.

Po tym wydarzeniu przyjęła się nazwa: *Edykt Mediolański* na dokument tolerancji wobec chrześcijan, i tak rozpoczął się nowy rozdział w historii Kościoła.

Za czasów Konstancyntyna Imperium Rzymskie współpracowało z Kościołem. Ten cesarz wiele zrobił dla chrześcijaństwa. Np: w 320 roku na monetach pojawiły się postacie chrześcijańskie; powstały bazyliki w Rzymie (Bazylika na Lateranie); trybunały kościelne zostały ostatecznie uznane za sądy; Kościół uzyskał prawo do *patrymonium* (dziedziczenia).



Płyta CD została wynaleziona i wprowadzona na rynek przez firmę elektroniczną PHILIPS w 1982 roku. Początkowo była ona wykorzystywana tylko do zapisu akustycznego. Trzy lata później pojawiły się pierwsze płyty CD przeznaczone do przechowywania na nich danych komputerowych. Był to początek popularnych CD-romów. Z czasem jednak płyty te stały się zbyt „ciasne” jak na potrzeby multimedialnych użytkowników...

Być może już w niedługim czasie pojawi się nowa generacja płyt kompaktowych o zwiększonej gęstości zapisu. W czasie wystawy sprzętu komputerowego i elektronicznego w Berlinie dwie grupy firm zapowiedziały wprowadzenie na rynek ulepszonego nośnika CD. Opracowany przez firmy PHILIPS i SONY MM-CD (multimedia compact disc) ma mieć pojemność około 3,7 GB (gigabajtów). Dla przykładu taka pojemność dysku pozwala zarejestrować film trwający 135 minut z kilkoma wersjami językowymi. Dotychczas, aby zarejestrować przeciętny film fabularny potrzebowalibyśmy dwa nośniki CD o średnicy 12 cm.

Jak możemy się jednak domyślić Konstancyntyn świętym nie był, lecz nawet jego brutalność nie przeszkodziła mu postawić na chrześcijaństwo. Według legendy wygrał bitwę na Moście Milwińskim pod znakiem chrześcijańskim. Wychowywał także w duchu religii swoje dzieci. Postanowił wybudować nową stolicę - Konstantynopol - o charakterze czysto chrześcijańskim. A w ostatnich godzinach życia na ziemi przyjął z rąk arian chrzest.

Po Konstancyntynie polityka prochrześcijańska była kontynuowana. Wzrastała jednak także nietolerancja w stosunku do pogaństwa. Było ono jeszcze dozwolone, lecz niepotrzebne

z punktu widzenia politycznego dla państwa.

W 379 r. nadeszły czasy **Teodozjusza**, który w 392 roku nakazał wyznawać „religię, której niegdyś Apostoł Piotr nauczał Rzymian i której teraz trzyma się papież Damazy” - tak mówił.

W taki oto sposób można najkrócej przedstawić dzieje prześladowań na początku historii chrześcijaństwa. To były ciężkie czasy. Wielu ludzi zostało zabitych, licznych spotkały inne nieszczęścia ponieważ chcieli wierzyć w Jedyne Boga. Kościół jednak przetrwał do dziś dzięki opiece Ducha Świętego.

**Madzia**

## Z TECHNIKĄ NA CO DZIEŃ

### Nowości na rynku komputerowym

Wersja dwuwarstwowa płyty MM-CD, która posiada dwie powłoki przeznaczone na zapis danych, została przygotowana przez amerykański koncern 3M. Ma ona pojemność ponad 7,4 GB.

Druga grupa firm, czyli japońskie DENON, HITACHI, PANASONIC, PIONEER i TOSHIBA oraz europejskie firmy z grupy THOMSON, a także japońska firma płytowa TIME WARNER chcą opracować własny model płyty o zagęszczonej ilości zapisu pod nazwą SUPER DENSITY CD.

Wspólne porozumienie firm pracujących nad nową generacją CD zaowocowało podjęciem prac nad płytą o zwiększonej gęstości zapisu pod nazwą DVD (Digital Video Disc).

Wśród płyt DVD można wyróżnić DVD-5 oraz DVD-9, które są płytami jednostronnymi i jednowarstwowymi o pojemności odpowiednio 4,7 GB i 8,5 GB o czasach odtwarzania 2,25h i 4h. DVD-10 i DVD-18 to płyty dwustronne (DVD-10 jednowarstwowa, a DVD-18 dwuwarstwowa) o pojemnościach 9,4 GB i 17 GB oraz czasach odtwarzania 4,5h i 8h.

Nowy standard umożliwia odczyt płyt kompaktowych i pamięci DC, znajdzie on zastosowanie w przemyśle filmowym oraz do wydawania encyklopedii multimedialnych, zbiorów o dużych rozmiarach, archiwizacji i w wielu innych dziedzinach. Nowe płyty DVD umożliwiają zapis wizyjny najwyższej jakości oraz rejestrację przestrzennych efektów dźwiękowych. Duża pojemność tych płyt umożliwi uzyskanie wysokiej jakości ruchomych obrazów pełnoekranowych w komputerach PC.

Na koniec jeszcze jedna nowa możliwość płyt DVD. Ich specjalna wersja DVD-R będzie płytą przeznaczoną do wielokrotnego zapisu i kasowania informacji.

Bardzo szybki rozwój nośników informacji jeszcze bardziej przyspiesza rozwój urządzeń do obróbki tych informacji z procesorami o coraz większej szybkości przetwarzania danych. Nowe urządzenia elektroniczne wymagają z kolei coraz to większych nośników informacji, a więc możemy mieć pewność, że będziemy świadkami bardzo szybkiego rozwoju tej gałęzi elektroniki.

**Paweł**



## ŚWIADKOWIE WIARY

### ŚW. BRAT ALBERT (17 CZERWCA)

Niektórych może zdziwić, że już w lutym pojawia się artykuł o św. Albercie, gdy jego wspomnienie Kościół świętuje w czerwcu. Ale to nie pomyłka. Po prostu doszłam do wniosku, że obchodzona niedawno 80-ta rocznica jego śmierci (zm. 25.12.1916 r.) jest wystarczającym argumentem do napisania o tym wielkim "jałmużniku Krakowa" nawet w lutym.

Święty ten, którego prawdziwe nazwisko brzmi Adam Hilary Chmielowski, urodził się 20.08.1845 r. w Igołomii (diecezja krakowska). Pochodził z rodziny ziemiańskiej, ale zubożałej. Kłopoty finansowe były tym większe, że Adam miał jeszcze troje rodzeństwa: Stanisława, Mariana i Jadwigę. Nagła śmierć ojca w 1853 r. sprawiła, że cały ciężar wychowania tej czwórki spadł na barki matki - Józefy. Nie potrafiła ona jednak uporać się z administracją majątku i sprzedała go. Cała rodzina przeniosiła się do Warszawy, gdzie zakupiono dom, który stał się podstawą ich utrzymania. Sytuacja finansowa wciąż ulegała pogorszeniu i 12-to letni Adam został zabrany przez krewnych do Petersburga, co miało ulżyć Józefie w prowadzeniu domu. Adam był chłopcem zdolnym, inteligentnym i pracowitym, dlatego będąc w Korpusie Kadeckim zwrócił na siebie uwagę cara Aleksandra II, który nawet nadał mu odznaczenie. To wydarzenie sprawiło, że matka widząc zagrożenie rusyfikacji syna, zabrała go do Warszawy i zapisała do Gimnazjum im. Pankiewicza.

Rok 1859 to kolejna tragedia w życiu młodego Adama. Wtedy bowiem umarła jego matka, a dziećmi zajęła się jej siostra. Dwa lata później

Adam rozpoczął naukę w Instytucie Pułaskim, gdzie prawdopodobnie nawiązał stosunki z Leonem Frankowskim, który był przywódcą rewolucyjnej młodzieży. Gdy wybuchło powstanie 1865 r. Chmielowski brał w nim udział. W czasie trwania walk stracił nogę i dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd dzięki staraniom rodziny został uwolniony.

Później wyjechał do Paryża, gdzie po raz pierwszy rozpoczął studia artystyczne. Jednak fakt, że nie ukończył szkoły średniej nie pozwolił mu dalej rozwijać swoich zdolności. Na pewien czas powraca do kraju, gdzie ukończył gimnazjum i ponownie rozpoczął studia za granicą. Do kraju powrócił w 1874 r. już jako dojrzały artysta. Wielu wybitnych krytyków wróżyło mu wielką karierę malarską. Lecz teraz coś zaczęło się zmieniać w życiu Adama; odkrył, że jego życiem musi stać się Bóg. W 1880 r. wstąpił do nowicjatu OO Jezuitów, co jednak okazało się pomyłką. Po kilku miesiącach Adam trafił na oddział dla nerwowo chorych. To przykre wydarzenie nie zmieniło jego postanowienia. Spowiada się i za radą księdza wiąże się z terejarstwem św. Franciszka. Za wzorem tego wielkiego świętego rozpoczął wędrowne apostołstwo wśród ludności wieśniaczej, co przyniosło mu przydomek "Apostoła Podola".

Taka działalność jednak nie spotkała się z aprobatą władz rosyjskich i Adam musiał przenieść się do Krakowa. Na ulicy Basztowej otworzył pracownię malarską, która rychło przemieniła się w przytułek dla nędzarzy.

W 1887 r. Adam na stałe związał się z terejarstwem, a 25.08.1887 r.

złożył ślub czystości. Odtąd jako brat Albert stał się największym sługą krakowskich nędzarzy. Nie poprzestał tylko na tym, ale stał się jednym z nich, wyzbywając się wszystkiego, co materialne.

Św. Albert powołał do życia dwa zgromadzenia zakonne, które jego wzorem miały służyć biednym. Utworzone przez niego rodziny zakonne nazwał "zakonem ludu dla ludu". Razem ze swoimi nowymi braćmi i siostrami opiekował się przytuliskami, do których wstęp miał każdy.

Św. Brat Albert był człowiekiem niezmiernie wrażliwym, a nadludzki wysiłek prowadzenia tak ogromnej działalności charytatywnej jeszcze bardziej przyczynił się do osłabienia jego sił. Pracując z ubogimi nie zapominał też o Bogu. Jego dzień wypełnia Msza Św., pacierze terejańskie, półgodzinne rozmyślenia. Mimo ciężkiej choroby dopiero 5 dni przed śmiercią kładzie się do łóżka, by tam dopełnić cierpienia swego życia.

Wokół umierającego brata Alberta zgromadzili się jego najbliżsi. Oczekiwali, że ujrzą śmierć niezwykłą i pełną heroizmu. Święty już po raz ostatni zaskoczył otoczenie: w ostatnim życzeniu poprosił o papierosa.

Umarł 25.12.1916 r. na raka żołądka, a jego odejście oplakiwał cały Kraków i Polska.

W roku 1934 rozpoczęto w Rzymie proces jego beatyfikacji. Jan Paweł II 22.06.1983 r. zaliczył go w poczet błogosławionych, a 12 listopada tegoż roku dokonał kanonizacji św. Brata Alberta.

**Paulina**



## SANKTUARIA MARYJNE (12)

### Quito - Matka Boża Łaskawa, Patronka Ekwadoru

Popularnie nazywają ją „Matka Boska od trzęsienia ziemi”. Towarzyszyła Ona wiernie Ekwadorczykom od czasów hiszpańskiej konkwisty.

Pochodzenie statuy Matki Bożej z Quito jest dotąd okryte tajemnicą. Wobec braku świadectw pisanych, istnieją dwa różne podania ludowe przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Pierwsze z nich mówi o tym, że figura Matki Bożej była kiedyś podobna jakiejś pogańskiej bogini, wyrzeźbiona w kamieniu wiele wieków przed odkryciem Ameryki. Została znaleziona przez konkwistadorów u stóp góry Pichincha, wulkanu wznoszącego się nad miastem Quito. Kapelan ekspedycji widząc w niej podobieństwo do Matki Bożej czczonej pod imieniem della Mercede (Łaskawej), nazwał ją właśnie takim tytułem.

Należy podkreślić, że statua nie może pochodzić z czasów konkwisty, bo w okolicy nie istnieje żaden kamieniołom ze skalami tego rodzaju; poza tym wśród konkwistadorów nie było artystów zdolnych wykonać takie dzieło. Wszelkie wizerunki przywożono z Hiszpanii jako dar panujących dla misjonarzy głoszących Ewangelię na nowo zdobytych terenach. Nie może też być dziełem ludu miejscowego, bowiem rysy twarzy figury są bardzo różne od rysów tamtejszej rasy.

Według tego pierwszego podania statua miałaby pochodzić od plemienia Majów, które zamieszkiwało południową część dzisiejszego Meksyku kilka wieków przed odkryciem Kolumba.

Druga tradycja mówi o ewangelizowaniu wybrzeży Ekwadoru przez św. Tomasza i łączy w czasie to wy-

darzenie z imigracją ze wschodu Majów.

Oba podania nie znajdują potwierdzenia w historii. Najbardziej prawdopodobnym jest, że Figura, została подарowana przez króla Karola V misjonarzom wpływającym z Hiszpanii na Nowy Łąd.

Jakiegolwiek jest Jej pochodzenie, nie zmienia ono faktu, że Matka Boska Łaskawa stała się częścią integralną pobożności ludu ekwadorskiego. I ni tylko pobożności. Również historia cywilna Ekwadoru związana jest z kultem Matki Bożej della Mercede.

6 grudnia 1534 roku kapitan Sebastian de Belalcázar wkroczył do stolicy Szyrów spalonej przez indiańskiego wodza Ruminahui. W dwa tygodnie później, po usunięciu zgliszcz, założył nowe miasto, które nazwał San Francisco de Quito, które potem nazwano po prostu Quito. Z tej okazji hiszpańscy konkwistadorzy urządzili wielkie święto, które trwało kilka dni i bawiło zarówno Europejczyków zafascynowanych hiszpańskim folklorem. Sercem tych obrzędów była figura Matki Bożej Łaskawej. Dla Niej w trzy lata później wzniesiono sanktuarium, które dało początek dzisiejszej wspaniałej świątyni.

Miasto Quito wznosi się na wys. 2850 m u stóp wulkanu Pichincha, który stanowi nieustanne zagrożenie dla ludności tu mieszkającej. Co jakiś czas wybucha ogniem i lawą powodując zniszczenia i trzęsienia ziemi. Za każdym razem, gdy miasto było zagrożone tego rodzaju katastrofą, noszono w procesji figurę Matki Bożej Łaskawej i często ludność bywała oszczędzona. Pierwszy raz stało się to w 1575 roku, ostatni w 1920. To dlatego Matka Boża Łaskawa w Quito nazywana jest powszechnie „Matką Bożą od trzęsienia ziemi”.

Nabożeństwo ludu ekwadorskiego do Matki Bożej Łaskawej jest ogromne i to we wszystkich grupach społecznych. Podczas ceremonii ślubnych rodzice młodej pary mają zwyczaj wkładać na szyje nowożeńców koronkę Różańca i Krzyż. Ten gest jest uważany w Ekwadorze za znak uznania związku małżeńskiego przez rodziców państwa młodych.

Również wielcy, znani z historii politycy Ekwadoru związali losy swego narodu i państwa z Matką Bożą Łaskawą. W 1822 roku generał Jose de Sucre narodowy bohater kraju znad równika przypisał Najświętszej Dziewicy zwycięstwo jakie odniósł nad hiszpańskimi wojskami okupacyjnymi. Kilka dni później ogłoszono niepodległość państwa. Pierwszym aktem nowo uformowanego rządu było wspólne odmówienie modlitwy do Matki Bożej: „Witaj Królowo Matko Miłosierdzia”. W 1861 roku Zgromadzenie Narodowe ogłosiło Matkę Bożą Łaskawą Patronką Ojczyzny.

Nasza Pani Łaskawa została oficjalnie uznana Królową i Opiekunką Armii Narodowej i w Jej Sanktuarium przechowuje się do dnia dzisiejszego jako świadectwo synowskiej wdzięczności insygnia władzy prezydentów, Vincente Rocafuerte i Garcia Moreno. Ten ostatni w czasie swojej prezydenckiej kadencji poświęcił uroczyste Republikę Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi.

W 1964 roku konferencja Biskupów Ekwadoru, uznając rolę jaką odegrała Matka Boża Łaskawa w dziejach ludu ekwadorskiego od założenia stolicy, zwróciła się do Papieża, aby ogłosił ją patronką Ekwadoru.



## MOJA KSIĄŻKA

### Stary dobry nieprzyjaciel

Czy różnica w poglądach politycznych może stać się przeszkodą w przyjaźni?

Może, ale wcale nie musi. Dowodzi tego cała seria książek autorstwa Giovanni Guareschiego, której możnaby przypisać wspólny tytuł „Mały świątek Don Camillo”.

Don Camillo, czyli po polsku ksiądz Kamil, to proboszcz z małego miasteczka na Nizinie Padańskiej (północne Włochy). Jego politycznym przeciwnikiem jest przewodniczący komurki partii komunistycznej, a zarazem wójt gminy, Giuseppe Bottazzi, przez wszystkich zwany Peppone.

Cała akcja rozgrywa się w latach powojennych, kiedy to we Włoszech triumfy polityczne w wielu miejscowościach odnosili komuniści-ideologowie, zachwyceni Związkiem Radzieckim i „sprawami jego”. Równocześnie jednak istniało bardzo silne skrzydło chrześcijańskiej demokracji, która akurat w miasteczku Don Camilla i Peppone była w opozycji.

Cała sprawa nie byłaby warta uwagi, gdyby nie fakt, iż - jak to napisał sam Guareschi - na Nizinie Padańskiej słońce świeci bardzo mocno, przygrzewając głowy i rozpalając emocje, co sprawia, że utarczki polityczne bardzo często przemieniają się w zwyczajne bijatyki. A że Bóg ani Pepponowi, ani Don Camillowi nie poskąpił niepospolitej krzepy, obydwaj aktywnie włączali się w te potyczki.

Znali się od dawna, jeszcze sprzed wojny. Razem byli w partyzantce antyhitlerowskiej. Potem ich drogi się rozeszły. Pozostali jednak przyjaciółmi. I choć w sporach politycznych zawsze byli nieprzejednanymi wrogami, i choć otwarcie żaden z nich nie przyznałby się do łączącej ich przyjaźni, nigdy nie omieszkali zjednoczyć swych sił, gdy spotykali się z cudzą krzywdą. Sami zaś skłonni byli określić siebie nawzajem mianem „starych dobrych nieprzyjaciół”.

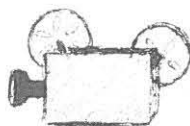
Zresztą z Peppona dziwny był komunista. Przede wszystkim był to uczciwy człowiek, który szukał prawdy, a do partii wstąpił tylko z tego powodu, że widział nędzę ludzką i chciał jej jakoś zaradzić. Uwierzył w ideały równości między ludźmi i zaangażował się w walkę o równość społeczną całym sercem. A jednak wierzył w Chrystusa i potrafił uchylić przed Nim hardego karku.

Don Camillo zaś to człowiek bardzo pobożny, ale porwoczy, co sprawia, iż nie uchronił się od licznych błędów. To sprawia, że obaj są po prostu bardzo ludzcy.

Książki pełne humoru (bo obydwaj nigdy nie marnują okazji, żeby dopiec sobie nawzajem), ale i momentów wręcz tragicznych. To sprawia, że zmusza do zadumy, refleksji nad życiem. Jest po prostu pełna mądrości - tej prawdziwej, danej od Boga.

x. Krzysztof

Giovanni Guareschi, *Mały świątek don Camilla*, Wydawnictwa PALABRA, Warszawa 1995.



## MÓJ FILM

### Słuchaj serca

Kiedy obejrzałam "Rozważną i Romantyczną" uderzyło mnie, jak bardzo przez ostatnie 200 lat zmienił się świat pod względem obyczajowym. Dzisiaj rządzi nim zupełnie inne zasady i reguły postępowania. W pierwszym momencie odetchnęłam z ulgą i pomyślałam: jak to dobrze, że żyję w XX wieku. A chwilę potem zateśkniałam za tamtą epoką...

"Rozważna..." to historia trzech sióstr Dashwood, które po śmierci ojca muszą wyprowadzić się z posiadłości, którą odziedziczył ich przyrodni brat, zdominowany przez chciwą żonę. Znajdują schronienie u życzliwych krewnych na wsi, gdzie wiodą ubogie, lecz spokojne życie.

Film jest pełną gagów i zaskakujących chwilami wydarzeń opowieścią o miłosnych perypetiach dwóch starszych sióstr Dashwood: Elinor i Marianne. Choć łączy je, prócz więzów krwi, prawdziwa przyjaźń - zdumiewa ogromna różnica charakterów. Marianne zbyt wylewnie jak na ówczesne czasy okazuje swoje uczucia. Daje się ponieść chwili, żyje poezją i marzeniami. Natomiast Elinor jest odzwierciedleniem swojej epoki: racjonalnie myśląca, opanowana aż do przesady, nigdy nie pozwalała sobie na uchybienie etykietce.

Widzimy więc, jak popadające w skrajności Elinor i Marianne przeżywają wzloty i zawody w miłości. Jednocześnie możemy obserwować znakomicie nakreślone tło tamtej epoki - konwenanse i zwyczaje, którymi kierowali się ówcześni ludzie.

Moim zdaniem film został znakomicie zrealizowany. Reżyserowi Angowi Lee udało się uchwycić specyficzną atmosferę wokół rozgrywających się wydarzeń. Ponadto doborowa plejada aktorów, m.in. Alan Rickman (znany głównie jako "czarny charakter") pojawiający się tutaj w roli wzruszającego dżentelmena.

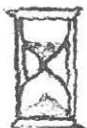
Oglądając "Rozważną..." początkowo wydawało mi się, że najlepiej byłoby połączyć charaktery dwóch sióstr Dashwood w osobie jednej kobiety. Byłaby ona znakomitą partią dla XVIII-to wiecznego dżentelmena.

Ale, z drugiej strony - to właśnie nadmierne szczebiotanie było atutem Marianne. I to nienaganna etykieta Elinor zjednywała jej ludzi. Więc tylko powtórzę za optymistką - Kasią Kowalską "Sobą być najlepiej jest". A wszystko przyjdzie w swoim czasie.

Michaela

"ROZWAŻNA I ROMANTYCZNA" /tyt. oryg. "Sense and Sensibility"/; reż. Ang Lee; wyk. Emma Thompson, Hugh Grant, Alan Rickman; USA; 1995.

## MINIATURA



### Bajka o strachu

Ostatnimi czasy zaczynam bać się coraz bardziej - i to czego - radia i telewizora. Przedmioty te są zupełnie nieszkodliwe wtedy, gdy nie są włączone. Kiedy tylko pojawia się w nich dźwięk i obraz przemieniają się niemal natychmiast w jakieś straszliwe potwory. Bo niemal w każdym wydaniu wiadomości można usłyszeć straszliwe nieraz nowiny. "Dwie nastolatki zabiły koleżankę, młodzi ludzie założyli się, który pierwszy zabije człowieka - jeden wygrał, chłopak rzucił się z siekierą na sąsiadkę i dotkliwie ją poranił...". Są to wiadomości z jednego tylko tygodnia.

Jeszcze nie tak dawno wydawało mi się, że Polska jest w miarę

bezpiecznym krajem, że jakieś straszliwe zbrodnie dzieją się poza naszymi granicami. A tutaj nagle jakby rozwiązał się worek zła. Nie słyhać zbyt często o jakichś dobrych, przeciętnych ludziach, którzy żyją dobrze i godnie, którzy pomagają innym, którzy w swej zwykłości są inni i dziwni.

Nie wiem, czy jeszcze kilka lat temu nie mówiono o tych wszystkich przestępstwach, czy też nie było ich aż tak wiele - lub nie były takie "spektakularne". Czy też może zmieniło się nastawienie ludzi do otaczającej ich rzeczywistości i nie obchodzi już ich to, co robią dzieci i młodzież, co oglądają w TV, w co grają na komputerze, czym zajmują się w wolnym czasie. Nie ma praktycz-

nie żadnej reakcji na wandalizm niszczących wspólne dobro, na grasujących niemal bezkarnie kieszonkowców i włamywaczy, na kupno luksusowych rzeczy "z niewiadomych źródeł" po minimalnych, "atrakcyjnych" cenach, na bójkę i rozboje na ulicach.

Nie mam pojęcia co jest przyczyną takich zachowań: strach czy lenistwo, wygodnictwo czy "niewychylenie się"? A może niezainteresowani oddychają z ulgą, że to tym razem ich nie dotyczy, że "na szczęście" przytrafiło się innemu.

I wciąż się boję. Ale tym razem tego, co usłyszę we własnym wnętrzu, czego być może słyszeć nie chcę.

Ewa

## POCZTA „PŁOMIENIA”



### Informacja dotycząca Koła Przyjaciół "Radia Maryja"

Dnia 2 stycznia w sali przyziemia kościoła p.w. Narodzenia Najświętszej Maryji Panny w Krakowie Bieżanowie odbyło się pierwsze spotkanie osób chętnych należeć do Koła Przyjaciół "Radia Maryja". Wybrano na nim Grupę Koordynacyjną złożoną z 5 osób: koordynatora, zastępcy, skarbnika, kolportera, kronikarza. Postanowiono spotykać się w pierwszy czwartek każdego miesiąca po Mszy Świętej wieczornej i koronce do Miłosierdzia Bożego.

Koło Przyjaciół "Radia Maryja" powstało z inicjatywy Zespołu Apostolstwa Świeckich i wielu sympatyków, zwłaszcza parafian, tego katolickiego radia w naszej Ojczyźnie. Do uczestnictwa w działaniu na rzecz pomocy w

dziele Nowej Ewangelizacji oraz rozbudzenia patriotyzmu zgłosiły się 72 osoby, a mamy nadzieję że nie jest to ostateczna liczba. Opiekunem Koła Przyjaciół "Radia Maryja" został ksiądz Marek Gizicki.

13 stycznia 1982 roku, a więc przez 15 lat, każdego miesiąca odbywają się Msze Święte w intencji Ojczyzny i aktualnie, 13 lutego b.r. będzie to już 182 Msza św.. Zespół Apostolstwa Świeckich zaprasza wszystkich, którym sprawy Ojczyzny są bliskie do uczestnictwa.

Nadmieniamy także, że w Przyziemiu naszego kościoła od 18 lutego do 31 sierpnia 1985 roku t.j. przez 6 miesięcy trwała "Ogólnopolska Rotacyjna Głó-

dówka" na znak protestu przeciwko prześladowaniom Kościoła i kapłanów więzionych za przekonania oraz w obronie praw człowieka. W głodówce uczestniczyło 375 osób pod patronatem księdza kan Adolfa Chojnackiego, wówczas Proboszcza w Bieżanowie i Kapelana "Solidarności". Na pamiątkę protestu głodowego została wmurowana z inicjatywy głodujących pamiątkowa Tablica Katyńska w 45 rocznicę zbrodni katyńskiej. Motto na niej brzmi: "Wolnego ludu krew zanieś przed Boga tron". W rocznicę Głodówki każdego roku modlimy się za jej uczestników, żywych i zmarłych.

I.W.



## DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

### J słowa mogą zaczarować

#### PROSZĘ

- "Pani będzie u-  
przejma"

- "Ależ nie, ależ nie, proszę,  
proszę, pani będzie łaskawa wejść  
pierwsza!"

- "Nie, nie, nigdy w życiu, bar-  
dzo proszę"

Stosunkowo rzadziej posługu-  
jemy się tym słowem w jego do-  
słownym, pierwotnym znaczeniu -  
"proszę, czyli wyrażam prośbę".  
Znacznie częściej "proszę" ozna-  
cza: "zapraszam", "proszę się nie  
krępować". Zwrotu tego używa  
się również wyrażając zgodę,  
akceptację. Ktoś pyta - "czy moż-  
na to obejrzeć?" - odpowiadamy -  
"proszę bardzo".

Słowa proszę używa się rów-  
nież w znaczeniu: "polecam",  
"nakazuję". Najczęściej ma to  
miejsce w stosunkach służbo-  
wych. "Proszę to zrobić jeszcze  
dzisiaj" jest surowym poleceniem  
wyrażonym w uprzejmej formie.

Jak ognia należy unikać ze-  
stawienia "proszę" ze słowami  
"mnie" i "ciebie", np. "proszę

mnie tu nie dysputować, tylko  
wziąć się do roboty". Niestety nie  
jest to tylko przykład z kabaretu.  
Również zdarza się i w życiu,  
zwłaszcza świeżo upieczonym  
biznesmenom, którym tylko jedno  
w głowie - pieniądze.

Od lat grasuje w naszym życiu  
towarzyskim fatalny zwrot  
"proszę ciebie", używany w cha-  
rakterze przerywnika. Jeżeli już  
ktoś nie może żyć bez takich  
przerywników, to niech raczej  
powie "mocium panie". Będzie  
brzmieć zabawniej.

#### DZIĘKUJĘ

"Dziękuję bardzo", "pięknie  
dziękuję", "serdeczne dzięki" -  
używamy tych zwrotów hojnie a  
nawet rozrzutnie. Nie tylko wte-  
dy, gdy jesteśmy naprawdę komuś  
za coś wdzięczni, nie tylko wobec  
starszych i przełożonych, ale tak-  
że w domu wobec osób bliskich,  
w zwykłych codziennych sytu-  
acjach. To naprawdę nie nie  
kosztuje, a sprawia przyjemność.  
Oznacza, że ktoś docenił czyjeś  
starania, wysiłek, dobre intencje.

Dziękuję się za uprzejmość, za  
towarzystwo, za udział i przyby-  
cie, za ustąpienie miejsca, za zała-  
twienie sprawy, za informację.

Słowo "dziękuję" ma także in-  
ny sens: może oznaczać uprzejmą  
odmowę, np. "dziękuję bardzo,  
ale więcej nie zjem".

"Dziękuję" bywa również in-  
formacją o zakończeniu sytuacji  
służbowej, urzędowej, towarzy-  
skiej. "Dziękuję państwu" ozna-  
cza koniec narady, zebrania, spo-  
tkania. Za pomocą słowa  
"dziękuję" sygnalizuje się także  
zakończenie wykonanej usługi.

#### PRZEPRASZAM

Zwrotem tym posługujemy się  
nie tylko wtedy, gdy naprawdę  
czujemy się winni i odpowie-  
dzialni za coś złego. Słowem tym  
najczęściej wyrażamy ubolewanie  
za wszelkiego rodzaju nieporo-  
zumienia, pomyłki, niezręczności,  
przeoczenia.

Chcieliśmy dobrze, a mimo  
woli wyszło źle, naraziliśmy ko-  
goś na zbędną fatygę, kłopotliwą  
sytuację, wprowadziliśmy kogoś  
w błąd - mówimy wówczas  
"przepraszam". "Przepraszam"  
jest słowem, które pozwala  
zwrócić się do kogoś nieznanego  
i o coś zapytać. Na przykład:  
"przepraszam panią, czy tą ulicą  
dojdę do kościoła?" lub  
"przepraszam bardzo, w której  
sali odbywa się zebranie?"

Pomocne w różnych opresjach  
słowo "przepraszam" bywa nie-  
kiedy używane zamiast "do wi-  
dzenia". Nie ma nic głupszego,  
niż przy pożegnaniu zamiast  
zwykłego "do widzenia" powie-  
dzieć "przepraszam, co złego, to  
nie ja". Katastrofa murowana.

Julia



MAMO, ZOBACZ JAKIE TO ŁADNE: POJEDYNEK NA BUKIETY!

## WYWIAD

## Regulacja Serafy już wkrótce?

dokończenie ze str. 3

**Z.B.:** Zarząd Melioracji wystąpił także do Funduszu Ochrony Środowiska o przyznanie dodatkowych środków w wysokości 120000 zł na rok 1997, oraz zaplanował na ten cel środki własne w wysokości 60000 PLN. Wszystkie te prace to kontynuacja robót awaryjnych, czyli odbudowa koryta cieku.

Osiedłowy Społeczny Komitet Przeciwpowodziowy przedstawił także Radzie Miasta wielostronicowy dokument opracowany głównie przez pana inż. Stanisława Dzioba. „Zestawienie głównych przyczyn występowania powodzi w Biezanowie”.

W dokumencie tym stwierdzamy, że skuteczne uregulowanie stosunków wodnych w Biezanowie wymaga uruchomienia procesu inwestycyjnego obejmującego między innymi dokonanie ekspertyzy ekologicznej przez uprawnionych specjalistów, przygotowanie dokumentacji technicznej, zapewnienie środków finansowych i szybkie wykonanie tych prac.

W październiku z polecenia wojewody w trybie awaryjnym rozpoczęto oczyszczanie koryta, jest to jednak tylko początek przeciwwzięcia. Przeprowadzenie inwestycji dla której zaproponowaliśmy nazwę „Kompleksowa regulacja stosunków wodnych i zabezpieczeń przeciwpowodziowych na terenie Biezanowa w dorzeczu rzeki Serafy” jest zdaniem Społecznego Komitetu działaniem priorytetowym. Uważamy, że należy po pierwsze odtworzyć linię brzegową rzeki Serafy oraz ustalić stan prawny biegu koryta rzeki. Postulujemy również wydzielenie na zasadach określonych w prawie wodnym

przebieg i przejazdów umożliwiających swobodny ruch wzdłuż linii brzegowych dla przeprowadzenia zabiegów konserwacyjnych. Dostosowanie kształtu koryta rzeki do przyjęcia zwiększonej ilości wód opadowych, usypanie na szczególnie zagrożonych odcinkach rzeki np. wzdłuż ulicy Półłanki odpowiednich umocnień brzegowych w celu ochrony koryta rzeki przed osuwaniem się skarpy. Wykonanie obwałowań przeciwpowodziowych wraz z odpowiednimi przepustami zaopatrzonych w śluzę umożliwiającą spływ wód deszczowych przez obwałowania. Proponujemy także wykonanie u wylotów kolektorów odprowadzających wody opadowe z osiedla Biezanów Nowy zbiorników retencyjnych, których zadaniem będzie przetrzymywanie nadmiernych ilości wody z jednoczesnym zamontowaniem łapaczy piasku, oleju i smarów. Należy również przeanalizować możliwość wybudowania zbiornika retencyjnego o pojemności około 200 tys. metrów sześciennych na terenie tzw. łąk wodociągowych. Następnym postulatem umieszczonym przez Społeczny Osiedłowy Komitet Przeciwpowodziowy w opracowaniu przekazanym Radzie Miasta jest odbudowa istniejących od dawna rowów, które niegdyś tworzyły celowo zaplanowaną sieć odpływową dla wód deszczowych. Nikt nie może wymagać, aby dokonali tego sami mieszkańcy. Prace te powinny być zaplanowane i zrealizowane przez odpowiednich fachowców. Należy również rozważyć sposób odprowadzania wód deszczowych z tych rejonów Biezanowa, które na skutek podniesienia poziomu wyasfaltowanych ciągów komunikacyjnych zostały pozbawio-

ne naturalnych odpływów. Istnieje pilna konieczność wykonania kolektora sanitarnego i przeciwburzowego, ta inwestycja jest w trakcie realizacji. Na koniec zwracamy uwagę na problem jakim jest mnóstwo nielegalnych mostków, kładek co także powoduje hamowanie biegu rzeki i spiętrzenie wody.

Właśnie takie opracowanie, obejmujące cały szereg zagadnień związanych z sytuacją hydrologiczną na terenie Biezanowa, złożyliśmy do Urzędu Miasta. Zaowocowało to w efekcie tym, że problemy przedstawione w opracowaniu zaczęli analizować ludzie w odpowiednich urzędach.

**„P”:** W wyniku interwencji Komitetu jesienią ubiegłego roku podjęto prace regulacyjne przy nurcie rzeki Serafy. Jaką część tych prac udało się już zrealizować?

**Z.B.:** W ubiegłym roku udało się wykonać wszystkie te prace, które wcześniej zaplanowano. Konkretnie chodzi tu o odcinek pomiędzy mostem kolejowym przy ulicy Złocien a okolicami ulicy Zamłynie. W tamtej części biegu rzeki oczyszczono i poszerzono koryto rzeki. Prace, które wykonano były to tzw. roboty awaryjne. Na pozostałych odcinkach rzeki będą one kontynuowane wiosną tego roku.

**„P”:** Czy w czasie prac przy oczyszczaniu koryta rzeki wykonawca napotkał jakieś trudności ze strony mieszkańców przyległych posesji?

**Z.B.:** Dziwną wydaje się być postawa niektórych mieszkańców, którzy narzekają, że woda zalała im posesje i domagają się interwencji. Później jednak stwierdzają, że ekipy

wykonującej prace przy oczyszczaniu rzeki na teren posesji nie wpuszczą, ponieważ zniszczy np. drzewka rosnące opodal Serafy. Taka postawa jest nielogiczna. Pas nad rzeką musi być dostępny, aby wykonać niezbędne prace. Doszło nawet do tego, że na skutek protestów niektórych właścicieli prace zostały wstrzymane na trzy dni. Obawiam się, że może dojść do sytuacji, kiedy zniechęcony utrudnieniami w wykonywaniu robót wykonawca zrezygnuje z prac przy Serafie. A więc z jednej strony walczymy o pieniądze i o wykonawcę, a później kiedy wszystko jest już ustalone i rozpoczyna się wykonywanie niezbędnych robót, utrudnia się lub wręcz uniemożliwia ich realizację.

**„P”:** Na jakie inne problemy w swojej działalności napotykał Społeczny Osiedlowy Komitet Przeciwpowodziowy?

**Z.B.:** Ostatnio powstał problem odprowadzania wód z kolektora burzowego, który będzie na terenie Bieżanowa budowany równolegle z kolektorem sanitarnym. Wody z tego kolektora miałyby być odprowadzane do Serafy. Nagle okazało się, że istnieje Społeczny Osiedlowy Komitet Przeciwpowodziowy, który nie zgadza się na odprowadzanie wód deszczowych do Serafy. Pragnę więc podkreślić, że na podstawie przepisów występowałam do danych urzędów, ażeby informowano nas o wszelkich inwestycjach związanych z gospodarką wodną Bieżanowa. Mieliśmy głównie na myśli budowę autostrady, która to inwestycja spowoduje zmniejszenie powierzchni wsiąkania wód opadających. A więc woda która pozostanie będzie spływała do Serafy. Właśnie o zgłaszanie takich faktów prosiliśmy kompetentne urzędy. Nigdy jednak nie sprzeciwialiśmy się odprowadzaniu wód z kolektora deszczowego do

Serafy. Zgodę na takie odprowadzenie tych wód wydaje Urząd Wojewódzki, który takie zezwolenie uzależnił od odpowiedniego przygotowania rzeki. W związku z tym przedstawiciele Społecznego Osiedlowego Komitetu Przeciwpowodziowego, Wydziału Ochrony Środowiska i Wojewódzkiego Zarządu Melioracji i Urządzeń Wodnych udali się na wizję lokalną wzdłuż biegu rzeki. Muszę powiedzieć, że po tym co wówczas zobaczyłem zrobiło mi się wstyd. Stan posesji od strony rzeki jest wręcz zatrważający. Serafa i jej brzegi pełne są śmieci i zużytego sprzętu gospodarstwa domowego, które momencie podniesienia poziomu wody znoszone są dół rzeki. Mieszkańcy przyległych posesji pobudowali sobie betonowe ogrodzenia do samej rzeki. W większości te inwestycje były nieprawne i wykonane bez jakichkolwiek zezwoleń. Kolejnym problemem są prywatne odpływy, które w wielu miejscach zanieczyszczają wody Serafy. Są to trudne problemy, z którymi trzeba coś zrobić jeśli myślimy poważnie nad polepszeniem stanu rzeki przepływającej przez nasze osiedle.

**„P”:** Jakie prace przy regulacji rzeki Serafy zaplanowano na 1997 rok i jakie fundusze przeznaczyły władze miasta na ten cel w bieżącym roku?

**Z.B.:** Wydział Ochrony Środowiska i Wydział Gospodarki Komunalnej wprawdzie nie wymieniają konkretnych terminów kwot jakie na ten cel przeznaczą, ale już rozpoczęły pewne działania. Z dokumentów jakie otrzymaliśmy wynika, że w latach 1997-2000 uwzględnia się szereg działań inwestycyjnych związanych z kompleksowym uporządkowaniem gospodarki wodno-ściekowej na terenie Bieżanowa. Trudno mi powiedzieć, jakie elemen-

ty naszego opracowania zostaną w trakcie tych prac uwzględnione. Urząd Miasta przychylił się również do naszej propozycji spotkania z przedstawicielami kompetentnych wydziałów Urzędu Miasta z wszystkimi zainteresowanymi które prawdopodobnie odbędzie się już w lutym. Życzenie wzięcia bezpośredniego udziału w spotkaniu wyraził pan Jan Friedberg wiceprezydent Krakowa

**„P”:** Czy działania związane z ograniczeniem zagrożenia powodziowego w Bieżanowie to tylko regulacja koryta rzeki, czy też zaplanowano jakieś inne inwestycje?

**Z.B.:** Trudno na razie powiedzieć, jakie konkretnie działania zostaną podjęte przez właściwe urzędy. Do tej pory wszystko jest na etapie uzgadniania i planowania. My ze swojej strony przedstawiliśmy kompleksowe opracowanie, o którym już wcześniej wspominałem.

**„P”:** Czy więc można przypuszczać, że dzięki działalności Komitetu Przeciwpowodziowego wiosenne roztopy nie spowodują zagrożenia dla Bieżanowa?

**Z.B.:** Koryto rzeki zostało oczyszczone i pogłębione pozostaje więc mieć nadzieję, że wiosenne roztopy nie spowodują zagrożenia powodziowego na terenie Bieżanowa. Do rzeki dzięki wykonanym pracom zmieści się teraz znacznie więcej wody. Zresztą topnienie śniegu na wiosnę nie powoduje dużego zwiększenia ilości wody w Serafie. Zagrożenie takie występuje, kiedy po długotrwałych opadach woda deszczowa spływa do rzeki z okolicznych pól oraz poprzez kolektory burzowe z terenu okolicznych osiedli.

**„P”:** Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Paweł



## TEKST NADEŚLANY

### PATRONOWIE BIEŻANOWSKICH ULIC (1)

#### *Ulica Ferdynanda Weigla*

Ferdynand Weigel, ur. 1826 w Krakowie, zmarł w 1901. Z wykształcenia prawnik, adwokat - był prezydentem m. Krakowa w latach 1881 - 1884. Sprawował poza tym wiele funkcji publicznych w Krakowie - członek Rady Miejskiej, poseł na Sejm Krajowy i do Rady Państwa, Radca CesarSKI, członek Komisji Egzaminów Państwowych, sekretarz Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kierownik Izby Handlowej i Przemysłowej.

Interesował się głównie sprawami gospodarczymi Miasta Krakowa.

Za jego prezydentury zaprowadzono w Krakowie tramwaj konny, zainstalowano pierwsze telefony, założono wodociągi, wykonano regulację Wisły, rozpoczęto budowę Collegium Novum U. J. i zorganizowano uro-

zyste obchody 200-lecia zwycięstwa Króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem.

Prezydent służył jako elegant i za swą działalność był wyjątkowo popularny wśród społeczeństwa Krakowa.

Zapoczątkował także intensywne prace nad uporządkowaniem miasta.

Ferdynand Weigel - często jest mylony z Rudolfem Weiglem profesorem zoologii i bakteriologii U. J. - wynalazcą pierwszej skutecznej szczepionki przeciw durowi brzuszemu (tyfus płamisty) - który, niestety, nie ma swej ulicy w Krakowie, a którego postawa w czasie okupacji zasługuje na najwyższe uznanie.

Opracował Stanisław Jędrzejczyk

## TEKST NADEŚLANY

### Dziu - džitsu (4)

O niektórych systemach chwytów, rzutów i uderzeń

Praktycznie koszt ćwiczeń samoobrony jest znikomy. Konieczna jest tylko silna wola kontynuowania i niezrażanie się przeciwnościami. Jak ćwiczyć? Najlepiej w małej grupie (3-5 osób), indywidualnie z okresowym sprawdzeniem się w grupie, ilość uczestników dowolna, należy zabezpieczyć się przed wypadkiem, przed zapalczywością (chęcią odwetu współćwiczącego np. za bolesne chwyt: skręcenie kulek, wykręcenie ręki, itp.) - trzeba stale powtarzać i uprzedzać, że to tylko ćwiczenia.

Kiedy ćwiczyć? Rano, wieczorem, w ciągu dnia, okazjonalnie i planowo, elementy ćwiczeń, należy stopniować trudność, zwielokrotniać ilość, utrudniać, uczyć się obrony i ciągle zaczynać na nowo.

Sprawdzać swoją siłę stale, podczas ćwiczeń, pozorowanych walk (są dynamometry), liczenie ilości wykonanych elementów, składanie się "na rękę", jednoręczne podniesienie ciężaru, np. krzesła, stołu, ławy, itp.

Wyższy stopień wtajemniczenia to walka "w obronie własnej" z kilkoma na raz napastnikami. Ważny tu jest wybór kolejności przeciwników i

różnych sposobów uderzeń, względnie chwytów na kolejnego napastnika. Trzeba to ćwiczyć w pozorowanych sytuacjach w grupie kolegów. Odnośnie reklamy wschodnich stylów walk - to udziału w nich nie polecam, bo tworzą jakieś załążki "religii" względnie uprzywilejowanej kasty (mafii w rezultacie końcowym). Kasty ludzi uprzywilejowanych starają się uzależnić ćwiczących od swojej organizacji ingerując nawet w ich życie osobiste. Gdy się zdecydujesz na uprawianie tych stylów walki, to wykorzystaj instruktora, sprzęt i sposobność nauki, a we właściwym czasie wycofaj się i kontynuuj uprawianie samoobrony indywidualnie lub w grupie kolegów.

Nie należy oczekiwać zbyt szybkich wyników ćwiczeń. Ćwiczyć należy systematycznie, samokontrolując swoje postępy. Wyniki stwierdzamy sami, na swoich mięśniach, budowie ciała, sposobie myślenia i odporności psychicznej. "Ins sana i corpore sano" - w zdrowym ciele zdrowy duch.

Ucząc się samoobrony damy odpór agresji spotykanej na co dzień ze strony zorganizowanych grup prze-

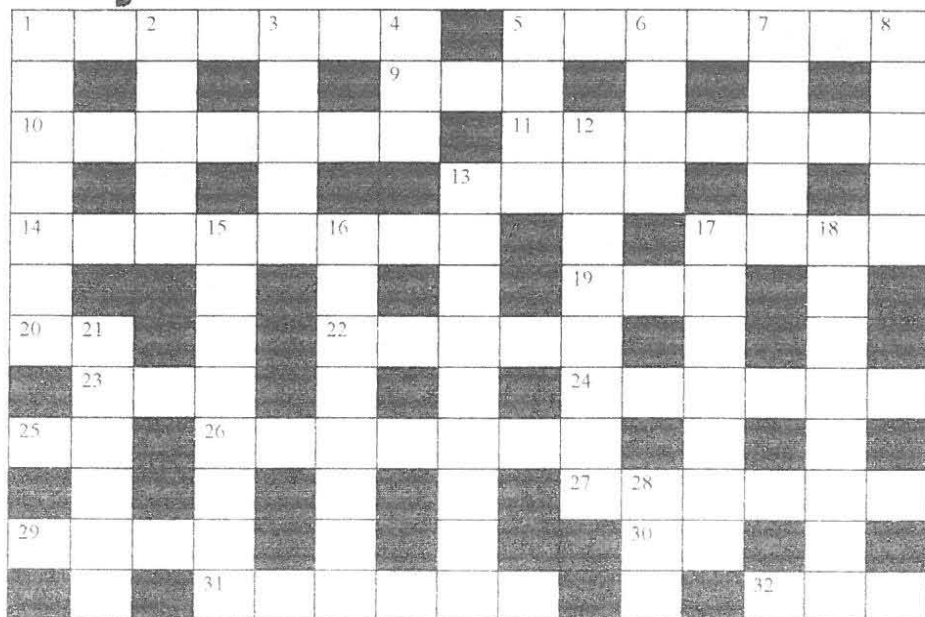
stępnych, zwanych potocznie "piątym stanem" czyli przestępcami. Należą do nich b.pracownicy UB z czasów PRL-u (dzisiaj na dobrze płatnych emeryturach, majorów, inspektorów, gł.księgowych), kapusie i donosiciele z poszczególnych osiedli i bloków, obiboki, drobni złodziejaskowie, b.członkowie ORMÓ, ZOMO, itp. Dzisiaj wzmocnieni przez anarchistów, skinhedów, punków, satanistów, narkomanów, szalikowców, itp. - płatnych także z naszych pieniędzy przez Rodziców i Władze, której obecnie dzielnie służą.

Podane tutaj zasady, sposoby, uzasadnienia konieczności przyjęcia postawy samoobrony są ogólne. Jakie będą Wasze wyniki zależec będzie tylko od Waszej pracy. Życzę powodzenia. Może zorganizujemy za jakiś czas Parafialny Kurs Samoobrony, z Waszym udziałem, aby sprawdzić stan zaawansowania Waszych wysiłków włożonych w ćwiczenia? Może napiszecie coś o Waszej pracy nad swoją sprawnością fizyczną, jak i gdzie ćwiczycie?

Władysław

## ROZRYWKA

## Krzyżówka nr 29



## POZIOMO:

1. jeden z Dwunastu
5. „pojazd” Pana Jezusa
9. system wspomagania hamulców samochodu
10. syn króla Dawida
11. sobek, samolub
13. wyrób hutniczy
14. tytuł noweli Sienkiewicza
17. posłanie zmarłego
19. w kartach bije wszystkie walory
20. „słowo” krowy
22. puszysty pies z dobranocki i komiksu
23. opłata na granicy
24. rzeka w Rosji
25. stamtąd pochodził pewien czarownik
26. ubiór nie tylko mężczyzny
27. Jack, amerykański pisarz, autor powieści przygodowych
29. Morricone, najśłynniejszy włoski kompozytor muzyki filmowej
30. symbol chemiczny magnezu
31. jedna z przypraw

32. bratanek Abrahama

## PIONOWO:

1. syn króla Dawida
2. zakonnik z góry Święty Krzyż
3. córka Judy
4. pole, na którym rośnie zboże
5. roślina, biblijny symbol człowieka złego
6. bożek albo uwielbiana gwiazda muzyki rozrywkowej
7. niezasłużony dar od Boga
8. w oknie więziennym
12. faryzeusz, nauczyciel Szawła z Tarsu
13. młodopolska grupa poetycka
15. jeden ze sposobów podróżowania
16. górna część pojazdu
17. dziki koń amerykański
18. dziurawe naczynie
21. naukowiec
28. proszek do prania

x. Krzysztof

W rozwiązaniu należy podać wszystkie odgadnięte hasła. Na prawidłowe rozwiązania czekamy do 15 lutego 1997 r. Wśród ich autorów rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

**Rozwiązanie Krzyżówki nr 27 („Para? Nie!”):** Litera T występuje 13 razy. Poszczególne hasła to: Poziomo: Dzieje, Eucharystia, raz, Tomasz, Anna, rok, Golgota, Anna, Tars, obraz, eremita, cud, fatum, rodzic, Monika, ocet, Nazaret, praca, nowicjat, Noe, narcyz, uszka, Set, Egipt, różaniec, Jezus, oko, pomoc, złoto, Chopin. Pionowo: dziecko, Hasydzi, szaman, Ararat, szok, Bogurodzica, filozof, teocentryzm, całun, Franciszek, cierpienie, Zachariasz, Mateusz, znak, prorocy, Mojżesz, leki, Barabasz, meta, Apostoł, Trójca, miłość, ucho, grosz, Józef, opis.



## Z ŻYCIA PARAFII

### CHRZEST:

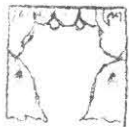
5.01.1997 - Michał Sebastian Gąska

### ZMARLI:

- 25.12.1996 - † Danuta Ponicka z d. Gawęda, ur. 1922  
 29.12.1996 - † Władysław Sowicki, ur. 1927  
 30.12.1996 - † Stefania Zięba z d. Sliwa, ur. 1927  
 2.01.1997 - † Zofia Sowicka z d. Grobicka, ur. 1930  
 2.01.1997 - † Piotr Bielski, ur. 1923  
 4.01.1997 - † Helena Małek z d. Mazgaj, ur. 1913.  
 9.01.1997 - † Stanisław Brus, ur. 1934  
 14.01.1997 - † Kazimiera Klimas z d. Madejska, ur. 1905  
 14.01.1997 - † Ludwik Lizak, ur. 1931  
 21.01.1997 - † Maria Dziewońska z d. Kuluza, ur. 1921  
 24.01.1997 - † Jerzy Bartuś, ur. 1933

## STATYSTYKA ŻYCIA PARAFII

	1996	1995
Chrzty	65	62
Komunia św.	90.000	94.000
I Komunia św.	68	77
Chorzy	671	650
Śluby	26	27
Zmarli	55	65



### CO NOWEGO W KDK?

#### Ogłoszenia Katolickiego Domu Kultury „Eden”

Podczas zbliżających się ferii Katolicki Dom Kultury pragnie służyć dzieciom i młodzieży przez różne zajęcia, jakie będą miały miejsce od poniedziałku do piątku w godz. od 9.00 do 13.00. Istnieje możliwość skorzystania z bilarda, ping-ponga, gier planszowych i innych. Przewidziane są także inne atrakcje: we wtorki, środy i czwartki

przewidujemy wyjazdy na lodowisko oraz planujemy możliwość wyjazdów na basen.

Szczegółowe informacje można uzyskiwać w KDK „Eden” w godzinach otwarcia.

Zapraszamy do wspólnej zabawy.

**Kierownik KDK  
Marta Krzemień**

## KRONIKA



Jak co roku przełom lat to czas wizyty duszpasterskiej, czyli kolędy. Tym razem w dniach od 28 grudnia 1996 do 19 stycznia 1997 księża odwiedzili łącznie 1722 rodziny zamieszkałe w Biezanowie. W 162 domach drzwi pozostały zamknięte. Jak obliczamy, liczba mieszkańców Biezanowa obecnie wynosi około 7000, podczas gdy jeszcze dwa lata temu szacowano ją na ok. 6700. Ten wzrost spowodowany jest przede wszystkim napływem ludzi na nowe osiedle przy ul. Złocieniowej i Nefrytowej. (rtc)

\* \* \*

Spotkaniem opłatkowym w dniu 2 stycznia rozpoczęło oficjalną działalność Koło Przyjaciół Radia Maryja. Jak na razie zapisały się do niego 72 osoby. Więcej informacji na str. 13. (rtc)

\* \* \*

Początek stycznia tego roku zapisze się w kronikach policyjnych jako czas ogromnego wzrostu kradzieży na terenie naszego osiedla. W ciągu pierwszych trzech tygodni minionego miesiąca zanotowano ponad 30 włamań do domów i mieszkań prywatnych oraz liczne kradzieże samochodów. Policja apeluje o wzmożenie czujności. Szczegóły na str. 2. (rtc)

\* \* \*

26 stycznia społeczeństwo Biezanowa miało okazję włączenia się w akcję Radia Maryja mającą na celu uzyskanie częstotliwości dla rejonu Górnego Śląska. U nas zebrano 266 podpisów. Szczegóły na str. 2. (rtc)

„Płomierni” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje Diakonia Prasowa Oazy Nowego Życia w składzie: Sabina Dziob, Michał Grobicki, Wojciech Grobicki, Ewa Jania, Julia Korpak, Magdalena Kotańska, Maria Kotańska, Tomasz Kraszewski, Justyna Małocha, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Paweł Poszelużny, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek (red. odpowiedzialny), Paulina Wilk. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 55-29-42. Skrzynka redakcyjna przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.